

Nobel dla scenarzysty

Nobel dla Olgi Tokarczuk przyćmił nagrodę dla Petera Handkego. A oboje łączy nie tylko środkowoeuropejska perspektywa, także związki z kinematografią. U Tokarczuk niewielkie („Pokot” jako adaptacja „Prowadź swój pług przez kości umarłych”), u Handkego – ogromne. Austriacki pisarz to dramaturg, prozaik, tłumacz i eseista, ale też scenarzysta filmowy, autor dialogów i reżyser – w tym jednego z najważniejszych filmów niemieckiej nowej fali, „Leworęcznej kobiety”. Ja najbardziej pamiętam jego współpracę z Wimem Wendersem, dla którego znalazł niepowtarzalny kod metafor i poetyckich monologów – jak w „Niebie nad Berlinem”, jednym z piękniejszych literacko tekstów w dziejach kina. Dlatego znów pojawiła się tęsknota za Noblem dla scenarzysty. Autorów parających się scenariopisarstwem na uroczystości sztokholmskiej było niemało – z Haroldem Pinterem (oficjalnie) i Williamem Faulknerem (skrywającym ten fakt) na czele. Ale nigdy Nobla nie otrzymał ktoś, kto scenarzystą był z zawodu i powołania. Może powinien?

Ktoś powie: scenariusz to półprodukt, dialog, szkic oprawy plastyczno-dźwiękowej, sugestie montażu. Raz bardziej dokładny, raz sprowadzony do luźnych sugestii. Zaczyn scenopisu, storyboardów, podstawa założeń fabularnych dla reżysera. Ileż jednak w historii kina wspaniałych fabuł: oryginalnych, pisanych przez prawdziwych wirtuozów – jeśli nie słowa, to na pewno narracji, dialogu i audiowizualnej komunikacji. Dla wielu scenariusz był źródłem łatwego dochodu, sposobem na przeżycie. Dla innych – nieutalentowanych – etatem, najchętniej przy telenoweli. Ale zdarzali się tacy, dla których świat filmu był samowystarczalnym źródłem artystycznej satysfakcji i miejscem rozkwitu talentu. Charles Spaak, Jean-Claude Carrière, Dalton Trumbo, Waldo Salt, nie mówiąc o pisarzach-scenarzystach i reżyserach-scenarzystach. Na pierwszym miejscu umieściłbym Tonino Guerrę, autora scenariuszy dla Michelangelo Antonioniego (z „Przygodą”), Federico Felliniego (z „Ginger i Fred”), Francesco Rossiego (z „Chrystusem, który zatrzymał się w Eboli”), braci Tavianich (z „Chaosem” i „Dzień dobry Babilonio”), Andrieja Tarkowskiego (z przepiękną „Nostalgia”), a dla mnie osobiście – dla Theo Angelopoulośa. [...]

Rafał Syska

- autor jest historykiem filmu, wykładowcą UJ, dyrektorem Narodowego Centrum Kultury Filmowej w Łodzi

- -

Cały felieton z cyklu "Maska Wadera" przeczytać można w "Kalejdoskopie" 11/19, do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press, salonach Empik i łódzkiej Księgarni Ossolineum. A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu) [TUTAJ](#)

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w aktorskich interpretacjach w naszym serwisie podcastowym „Kalejdoskop NaGłos” [TUTAJ](#)